



gość niedzielnny



Odmienne wymiary

Placz Chrystusa Pana nad Jerozolimą, iż „nie poznała tego, co jej pokój przynosi”, oraz zapowiedź jej pewnej zguby wymaga bardzo uważnego i w równym stopniu ostrożnego spojrzenia na ewangeliczny tekst św. Łukasza, czytany z amboną dzisiejszej niedzieli.

Trzeba sobie dobrze uświadomić sytuację całego wydarzenia ewangelicznego, sytuację, w której zaznaczyło się w sposób wyjątkowy działanie prawa kontrastu.

Jest Niedziela Palmowa. Wielka rzesza na wieść o tym, że Jezus zbliża się od strony Betanii do miasta „wysłała na Jego spotkanie, wołając: Hosanna! Błogosławiony, który przybywa w imię Pańskie, król Izraelski!” Jezus zbliża się do miasta wśród entuzjazmu ludności, urzeczony Jego ostatnim czynem, wskrzeszeniem Łazarza.

Jakże pogodzić rozgłośnie, radosne Hosanna z samotnym smutkiem i jakże ponurym nastrojem króla Izraelskiego? Czyż widok oddanych Mu ludzi nie wzruszył Go wcale? Czyż mógł nie zauważyć publicznie oddawanego Mu hołdu? Skąd ta dysproporcja między triumfującą rzeszą, a przynętem trumfatora?

Jakże zrozumiałe są „Lamentacje” proroka Jeremiasza nad zburzoną Jerozolimą i wyganinami jej mieszkańcami oraz choćby Treny naszego Kocha-

nowskiego nad utratą Urszuli w zestawieniu z Chrystusem Panem płaczącym nad nie tkniętym jeszcze pożogą wojenną miastem. Żalność proroka nad zgubionym miastem czy ojca nad utratą dziecka—to naturalny wyraz uczuć wypływający z głębszego źródła, ukrytego w osobowości zarówno jednego, jak i drugiego. Prorok i poeta nie ruszyliby piórem, gdyby ich do tego nie zniewolili miłość. Jak Lamentacje Jeremiasza stanowią miarę miłości proroka do miasta, tak Treny odkrywają głębie ojcowskiej miłości do dziecka.

Placz Chrystusa Pana ma inne wymiary. Z jednej strony jest niewątpliwie naturalnym wyrazem uczuć ludzkiej natury Chrystusa. O tyle właśnie można mówić o pewnym podobieństwie przynętnienia zachodzącym między Chrystusem, Jeremiaszem i Kochanowskim. Chrystus Pan jednak jest nie tylko człowiekiem, lecz równocześnie prawdziwym Bogiem. Stąd nie może na do Niego przykładać miary choćby największych proroków czy najlepszych ojców.

Co względnie kogo oplakuje Chrystus? Miasto czy Jego mieszkańców? Łukasz wymienia jedno i drugie w kolejności logicznej: przyczyną przynętnienia i smutku są mieszkańcy Jerozolimy, zburzenie

miasta złowrogim skutkiem ich postawy, zburzenie, które dopiero nastąpi w przyszłości. W ten sposób krzyżuje się tu teraźniejszość z przyszłością i cała sprawa nabiera od razu całkiem odmiennej wagi i to do tego stopnia odmiennej, że nie można podejść do niej tępyimi narzędziami logiki, wyobraźni, życia uczuciowego i wszelkich formułek, jakie ludzie sobie powymyślali, aby nie dopuścić do siebie ni cienia tajemnic, które ich zewsząd otaczają jak powłoka atmosfery naszą planetę.

Jakże trudno obronić się w obliczu płaczącego Chrystusa przed potokiem pytań, jakie narzucają się nawykowo naszego myślenia? Czemu płacze? Czyż nie może odmienić postawy jerozolimskich mieszkańców i uchronić ich od zguby? Stać Go przece na to, aby powstrzymać katastrofę. Czemu rezygnuje z wszelkich nadziei na rehabilitację mieszkańców? Czyż nie ma już dla nich ratunku? Dlaczego tak surowy wydaje wyrok potępienia na upartych rodaków? Wyrok i płacz? Czy to sprawiedliwe? Czy sądzia może postępować tak paradoksalnie? tak sprzeczne ze sobą ujawniać poglądy? I to publicznie? Na tego rodzaju pytania łatwo znajduje się odpowiedzi. Żadna z nich jednak nie dotyka istotnego zagadnienia, o które tu chodzi.

O jakież to zagadnienie tu chodzi?

O tym porozmawiamy za tydzień.

Ks. J. Gawor

JERZY PROSBA

Przed wspinaczką

Oczy moje wznoszę ku szczytom
Skądże przyjdzie mi pomoc?
Pomoc moja od Pana
który stworzył niebo i ziemię
Nie da On zachwiać się
nodze mojej
nie zdrzemie
Który strzeże gór
Pan mę strzeże
Pan osłona moja
Pan moja asekuracja
Nie porazi mię za dnia słońce
ani księżyc nocą
w biwaku na ścianie
Pan mę strzeże
od wszelkiego złego
ustrzeże życie moje
ustrzeże duszę moją
Pan będzie strzegł
wyjścia mego
i zejścia mego
teraz
i zawsze

WIDOWISKA PASYJNE

W niedzielę 26. V. 68 rozpoczęły się w miejscowości Erl, w Tyrolu w Austrii tradycyjne przedstawienia pasyjne, odbywające się tam od roku 1613, w odstępach co 5 lat. W tych przedstawieniach pasyjnych, które trwają do końca sierpnia, bierze udział 430 obywateli tej miejscowości. Patronat nad tymi widowiskami pasyjnymi objęli arcybiskup Salzburga i austriacki minister szkolnictwa. (II)

Telewizja włoska nadała w dniu 28. VI. 68. w programie wieczornym audycję zatytułowaną „Profil Pawła VI”, z okazji 5 rocznicy jego pontyfikatu. Przedmiotem audycji była seria wywiadów oraz szeregi świadectw dotychczas nie publikowanych, ilustrujących charakter i działalność obecnego papieża. Jednym z mówców był sekretarz Rady dla spraw publicznych Kościoła, mons. A. Casaroli, który wskazał na wysiłki Ojca św. na rzecz pokoju we Wietnamie. Powiedział, że szereg interwencji papieskich w tej sprawie wywołało szerokie echo w świecie. Ojciec św. nie ograniczał się jednak do samych tylko apelów o przerwaniu ognia i rozpoczęcie rokowań pokojowych. W ostatnich miesiącach Stolica Apost. kilkakrotnie ofiarowywała stronom walczącym swe usługi pojednawcze.

W miarę swych możliwości pragnął Ojciec św. w ten sposób umożliwić rozpoczęcie wstępnych rozmów albo przynajmniej nawiązanie kontaktów. Próbował tego dokonać przy pomocy rządów, z którymi Stolica św. utrzymuje stosunki dyplomatyczne. W ten sposób chciał przyspieszyć zapoczątkowanie właściwych, bezpośrednich rozmów. W związku z tym specjalni wysłańcy Stolicy Ap. odwiedzili główne przedstawicielstwa tych państw w Europie i poza Europą. Działo się to w dyskretności i dyskrecja została zachowana. Mons. nadmieniał, że i jemu samemu poruczono takie zadanie, które wykonał. Wypowiedź mons. Casaroli potwierdził w Waszyngtonie rzecznik Białego Domu, dodając, że pomoc Pawła VI, w tym kierunku była użyteczna i konstruktywna. (H)

Z historii Skrzyszowa

Bogata i bardzo ciekawa jest przeszłość wioski Skrzyszów i jej okolice w powiecie wodzisławskim na Górnym Śląsku. Podania tamtejszej ludności i zachowane kroniki informują, że w dawnych czasach Skrzyszów odwiedzali wielcy ludzie. I tak: Św. Jan Kapistran w swych wędrówkach misyjnych miał przybyć w okolice Skrzyszowa. Król Jan III Sobieski w drodze na odsiecz Wiednia przejeżdżał podobno przez Skrzyszów. A sto lat temu przeszedł przez Skrzyszów powiew dobroci prostego, lecz wielkiego sercem, dobrego człowieka — Sługi Bożego Edmunda Bojanowskiego.

Parafia Skrzyszów liczy już kilka wieków. Dokumenty archiwalne wykazują, że w roku 1662 tamtejszy ks. Proboszcz opuścił parafię z powodu ciężkich warunków materialnych. Dopiero po blisko dwóch stuleciach, bo w roku 1856, ks. Henryk Ring rozpoczął w Skrzyszowie pracę duszpasterską. Ten gorliwy kapłan poświęcił wszystkie swe zdolności, siły i zasoby materialne służbie dla dobra powierzonych sobie dusz.

W 12 lat później Skrzyszów stał się samodzielną parafią, a ks. Henryk Ring jej proboszczem. W trosce duszpasterskiej o podniesienie poziomu moralnego swej parafii, gdzie ubóstwo i nędza były przyczyną wielu grzechów, ks. Ring szukał środków zaradczych. Między innymi wielką pomoc widział w siostrach zakonnych, które by swym przykładem, a zarazem ubogim życiem pokazały ludności, że można żyć cnotliwie i w ubogiej chacie wieśniaczej. Dlatego to czynił starania o sprostowanie do parafii Siostr Służebniczek Najśw. Maryi Panny. Służebniczki były młodym, powstającym na ziemiach polskich zgromadzeniem, mającym główny dom w Porębie, pod Górą św. Anny. Jak bardzo liczył proboszcz Ring na ten moralny wpływ dusz oddanych całkowicie Bogu, świadczy dokument fundacyjny z 1867 r.

W wiosenny dzień 16 kwietnia 1868 r. przybyły po raz pierwszy do Skrzyszowa Siostry Służebniczki N.M.P., dając początek pierwszej „ochronce” polskiej dla wiejskiej dziatwy na Górnym Śląsku (ochronkami nazywano wszystkie domy zakonne Służebniczek). W ten sposób powstała pierwsza placówka Zgromadzenia Służebniczek na terenie przyszłej diecezji katowickiej.

Miejsce to już na długi czas przed przybyciem sióstr zostało zapowiadane jako miejsce przyszłego domu Bożego. Fakt ten opisał sam Założyciel Służebniczek, Edmund Bojanowski, który we wrześniu 1868 r. odwiedził nowo założoną „ochronę” w Skrzyszowie. Bardzo serdecznie przyjęty przez

ks. Henryka Ringa i wieśniaków, zwiedził okolice Skrzyszowa, zachwycił się widokiem niedalekich Beskidów, a najbardziej urzekło go podanie, zachowane wśród ludu od ok. 20 lat, o mających przybyć do wioski zakonnicach. W swoim dzienniku tak o tym pisze: „...Po obiedzie przybył stary nauczyciel Świątek, który mi powiedział, że od roku — zdaje się 1849 — gdy panowały tu choroby epidemiologiczne, urządzono w sąsiedniej wiosce lazaret i tam umieszczono chorych z całej okolicy. Ze Skrzyszowa wiozł też raz jeden gospodarz jakiegoś chorego i gdy w Skrzyszowie, jadąc przez wieś, mijali domek, w którym teraz jest Ochronka — chory podniósł się na wozie, zdjął czapkę przed tym domem „bo tu będzie klasztor za konnicę, ale ani ja, ani Wy tego nie doczekacie”. Owóż ten gospodarz i ów chory umarł — a tymczasem po 20 latach blisko zaprowadzone zostały Służebniczki do tego domu”.

Od tamtego czasu upłynęło sporo lat. Skrzyszów kilkakrotnie zmieniał swoje oblicze. Z jego dziejami związane było w szczególności sporządzenie Zgromadzenia Siostr Służebniczek. Zgromadzenie to rozszerzało się po Śląsku katowickim, obśiewając gęsto wieś i miasto swoimi ochronkami. I mało kto domyśla się, że to wszystko miało swój początek właśnie w Skrzyszowie.

W tym roku Siostry Służebniczki obchodzą 100-lecie swego przybycia do Skrzyszowa, a wraz z nimi cała parafia, pomna, że jej dzieje wiążą się ściśle z historią polskich Służebniczek.

Uroczystość jubileuszowa odbyła się w tegoroczną Białą Niedzielę. Mszę św. celebrował Ks. Bp Juliusz Bieniek. Śpiewy liturgiczne wykonał chór 120 dzieci pierwszokomunijnych oraz wierni obecni w kościele.

Kazanie w czasie Mszy św. wygłosił Ks. Dziekan Józef Tchórz, określając jubileusz jako uroczystość ideału służby bliźniemu, w myśl słów Chrystusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili”.

S. Zofia Frycówna

ANNUARIO PONTIFICIO 1968

Podczas konferencji prasowej w dniu 28. VI. 68 r., w sali prasowej Stolicy Apostolskiej zaprezentowano nowo wydany rocznik papieski *Annuario Pontificio 1968*. Rocznik ten wydany jest zwykle na początku roku kalendarzowego. Opóźnienie wydania w tym roku spowodowane zostało przeprowadzonymi reformami Kurii Rzymskiej. W obecnym wydaniu rocznika zostały uwzględnione wszystkie zmiany i wszystkie dane aż do dnia 15. VI. bieżącego roku. (H)

CIEKAWY PAPIRUS

Na konferencji prasowej w dniu 28. VI. 68. kardynał A. Bea przedstawił wydanie dwu listów św. Piotra Apostoła z najstarszego tekstu, jaki mamy w posiadaniu — z papiirusu, który od imienia jego właściciela nazywa się Bodmer 8. Manuskrypt ten stanowi część pełniejszego kodeksu z końca III wieku. Jego starożytność nadaje mu szczególną wartość, gdy chodzi o historię tekstu jak i o jego przynależność do zbioru ksiąg świętych. Papiirus ten ma format bardzo mały i był prawdopodobnie sporządzony do użytku prywatnego. Przepisywacz, który kopiował listy, nie był na pewno literatem i popełnił wiele błędów ortograficznych, ale sam tekst przepisany jest jak

najbardziej wiernie i w zestawieniu z wielkimi kodeksami uncialnymi, jak watykański czy synacki, pochodzący z IV wieku, wykazuje bardzo nieznaczne różnice. To jest dowodem pewności tekstu listów św. Piotra, jaki był używany w kościołach chrześcijańskich poprzez wieki i dotarł aż do naszych czasów. Wydanie tekstu, przedstawione przez kardynała, zawiera reprodukcje fotograficzne tekstu Bodmer 8 oraz dwa opracowania krytyczne. Obok tekstu greckiego jest reprodukcja wariantów łacińskich listów, przekazany nam w Wulgacie. Przedmowę do tego wydania napisał Jean Guitton. Wydanie to jest związane z uczczeniem 1900 rocznicy męczeństwa św. Piotra. (H)

ZMIANY W CEREMONIALE

Równocześnie także z datą 21. VI. 1968 została ogłoszona Instrukcja Kongregacji Obrzędów, wprowadzająca pierwsze uproszczenia w ceremoniale biskupim czyli w oficjalnych przepisach ceremonii liturgii rzymskiej. Instrukcja wejdzie w życie z dniem 8. IX. 1968 r. Dzieli się ona na pięć części i przewiduje m.in.: zmniejszenie asysty w czasie Mszy św. odprawianej przez biskupa, przemianowanie dotychczasowego tronu biskupiego na *triumf*; katedra, usunięcie baldachimu, uproszczenie szat i oznak biskupich (niektóre się znosi, inne w zależności od woli biskupa), uproszczenie obrzędów biskupich. Instrukcja kończy się uwagą, że są to dopiero wstępne uproszczenia prawnie istniejącego jeszcze

ceremoniału, który jest odbiciem umysłowości XVI i XVII wieku, to znaczy tych czasów, w których formowały się obrzędy Kościoła katolickiego. Obecnie pragnie się przez to usunąć z Kościoła wszystko, co dostało się do niego pod wpływem ceremoniału świeckiego, i nadać obrzędowi kościelnemu sens czysto religijny. Rozporządzenia te w pełniejszym świetle i przejrzystości ukazują nam misterium obrzędów liturgicznych i odnawiają ducha świętości, który je otacza. (H)

NOWY BISKUP W AFRYCE

Najmłodszy biskup świata wyświęcony został ostatnio w stolicy Madagaskaru. Jest nim biskup Robert Chapuis, liczący 33 lata. Pochodzi z Francji i jest członkiem Towarzystwa Misji Zagranicznych. (H)



PERPETUA I FELICYTA 6 MARCA

Dnia 14 kwietnia w roku 193, dotychczasowy namiestnik Pannonii, Septymiusz Sewerus, został okrzyknięty w Carnuntum (dzisiejsze Szombathely na Węgrzech) cesarzem Imperium Rzymskiego, z czego się na pewno ogromnie ucieszył. Był wtedy mężczyzną w sile wieku, raczej zdolnym, energicznym, dążącym wyraźnie i bezkompromisowo do ugruntowania dyktatury wojskowej. Sprawy religii traktował na początku marginesowo. Chrześcijańskie mieli wględny spokój. Czasem tylko jakiś nadgorliwy kacyk na własną rękę prześladował wyznawców nowej religii i wtedy cesarz na ogół nie przeszkadzał. Kiedy jednak nauka Jezusa z Nazaretu zdobywała coraz więcej wyznawców, kiedy Żydzi od czasu do czasu zachowywali się zbyt głośno, cesarz w roku 202 kategorycznie zabronił wszelkich konwersji, przesładowując zwłaszcza katechumenów i neofitów.

Prokuratorem cesarskim w Afryce Prokonsularnej był niejaki Hilarianus, człowiek ciasny i ambitny, a ta mieszkanka, jak wiadomo, jest groźniejsza od dynamitu. Urzędował w Kartaginie i był podtrachem numer jeden dla poddanych. Przed centralą drżał jak potrącona struna i wyginał się w odpowiednim kierunku jak wklina. Skoro tylko otrzymał nowe dyrektywy dotyczące katechumenów i neofitów, zatarł spocone ręce i natychmiast wziął się do brzydkiej roboty. Rozkazy przekazał funkcjonariuszom z niższego szczebla i czekał na rezultaty, popijając wino i marząc o ewentualnym awansie.

Wnet przeprowadzono przed jego oblicze pięciu oskarżonych. Pochodzili z miasteczka Thuburbo Minus, dzisiejsze Teburba. A oto ich personali-

Vibia Perpetua, mężatka, lat przeszło dwadzieścia, matka kilkumiesięcznego bobasa, pochodząca z rodziny patrycjuszowskiej, jedyna córka fa-

natycznego poganina i matki chrześcijanki. Było jeszcze czterech braci, z których najmlodszy, Dinokrat, zmarł mając lat siedem. Bracia byli prawdopodobnie chrześcijanami.

Felicyta, lat około dwudziestu, zamężna, niewolnica spodziewająca się lada dzień rozwiązania, które nastąpiło już w więzieniu. Urodziła pulchną, zdrową dziewczynkę.

Niejaki Revokatus, niewolnik. Nie wykluczone, że był mężem Felicyty.

Był jeszcze Satorus i Saturninus, o których nie sposób nic bliższego powiedzieć. Wszyscy już w areszcie przyjeżdżali. Osadzono ich w lochu, przesłuchiowano, namawiano do zaparcia się swolch przekonań, potem grożono i wreszcie skazano na śmierć. W czasie śledztwa zmarł z nieustalonych bliżej przyczyn współtowarzysz niedoli, niejaki Sekundulus. Jedną z oskarżonych — Perpetua — napisała w więzieniu obszerny list, który dochował się do naszych czasów. Oto jego wstrząsająca treść:

„Gdy byliśmy jeszcze wśród oprawców, mój ojciec, powodowany miłością ku mnie, nie przestawał mnie namawiać do odstępstwa. Zapowiadał wówczas: „Czy widzisz — przypuśćmy — ten oto dzbanek? — Widzę — odpowiedział. Czy mógłbyś go nazwać czymś innym, niż jest w rzeczywistości? — Nie. — Tak samo i ja nie mogę nazywać siebie inaczej jak tylko tym, czym jestem, t.j. chrześcijanką. Ojciec, rozgniewany moim oporem, rzucił się na mnie, chcąc mi wydrzeć oczy. Nie zrobił tego, dręczył mnie jednak, po czym odszedł. Przez kilka następnych dni nie przychodził do mnie, dziękowałam więc Bogu i od poczywałam po doznanych przykrościach. W tym właśnie czasie udzielono nam chrztu, mnie zaś Duch Święty natchnął, żeby podczas tego obrzędu modlić się wyjącznie o wytrzymałość dla ciała. Po kilku dniach wtrącono nas do lochu

podziemnego, bardzo się przerażałam, bo się dotychczas nigdy jeszcze nie znajdowałam w takich ciemnościach. O, jak okropny był to dzień. Było strasznie gorąco, gdyż żołnierze stłoczyli całe gromady więźniów, mnie zaś po nadto dręczyła troska o moje dzieciątko, które wrzucono tu tak wraz ze mną. Ale dwaj zacni diakoni, Tercjusz i Pomponiusz, którzy nam oddawali różne przysługi, przepłacili dozorców i uzyskali dla nas pozwolenie spędzania kilku godzin dziennie w znosiniejszej części więzienia, gdzie można było się ochłodzić. Wszyscy więźniowie zatem chodzili tam, żeby się trochę orzeźwić, ja zaś karmiłam w tym czasie swoje na wpół zgłodzone maleństwo, usługiwałam matce i pocieszałam ją, a bratu swemu dodawałam otuchy i polecałam mu swego synka. Cierpieć zaczęłam, gdyż widziałam, jak oni cierpią z mego powodu. Przez wiele dni znosiłam te udręki, ostatecznie jednak uzyskałam to, że dziecko moje pozostawiono w więzieniu pod moją opieką. Wkrótce przyszedł ono do siebie, ja zaś dozwalałam ulgi, opiekując się nim i krzątając się około niego. Odtąd więzienie wydawało mi się pałacem i wołałam przebywać tu niż gdziekolwiek indziej.

Po kilku dniach doszły nas wieści, że mamy iść na przesłuchanie. Równocześnie przyszedł z miasta mój ojciec, zupełnie złamany bólem. Odwiedził mnie w nadziei, że uda mu się nakłonić mnie do odstępstwa od wiary. Córkę, ulitując się nad moimi siwymi włosami, ulitując się nad ojcem — powtarzał — jeśli uwarasz, że go dzień jestem jeszcze zwać się twoim ojcem. Nie podawaj mnie teraz na pośmiewisko ludziom, mnie, którym cię wychował do rozkwitu twej młodości, którym cię zawsze bardziej kochał niż twoich braci. Pomyśl o swych braciach, pomyśl o matce i ciotce, pomyśl o tym dziecku, które przecież nie przeżyje twojej śmierci. Nie zacinaj się w uporze i nie skazuj nas wszystkich na zagładę.

Tak oto mówił w swej ojcowskiej miłości. Całował mnie po rękach, padł mi do nóg i zalewając się łzami na zwołał mnie już nie córką, lecz swoją panią. Mnie zaś bolało, że on jeden z całej rodziny nie będzie się radował z mego mężczeństwa. Staralam się więc pocieszyć go mówiąc: Na sąd sądowej stanie się to, co Bóg zrządzi; wiedź bowiem, że nie w swojej jesteśmy mocy, lecz w Bożej. On jednak odszedł zasmucony.

Na drugi dzień, gdy właśnie spożywałyśmy śniadanie, zawleczono nas nagle na przesłuchanie przed oblicze sądu. Wieść o tym rozeszła się szybko po okolicy, zbiegło się wiele ludzi. Znaleźliśmy się na la-

wie oskarżonych. Wszyscy ich przyznali się, gdy ich pytano. Potem przyszła kolej na mnie. Wtedy ojciec rzucił się ku mnie, spytał mnie ze stopnia i wołał: Błagaj o łaskę, zlituj się nad twoim dzieckiem. Prokurator Hilarianus, który decydował o życiu i śmierci, powiedział: Pomyśl o siwych włosach twego ojca, zlituj się nad niewinnym wiekiem twego synka i złoż ofiarę na pomyślność cesarza. Odpowiedziałam tylko: Tego nie zrobię. Na to Hilarianus: Jesteś chrześcijanką? Odpierałam: Jestem chrześcijanką. Ponieważ jednak mój ojciec znowu się szczykował, żeby mnie odciągnąć, został na rozkaz Hilarianusa zepchnięty z trybuny i uderzono go różgą. Cierpiałam z powodu jego wieku i jego rozpacz tak, jakby mnie samą bito. Potem zostaliśmy wszyscy skazani na pożarcie dzikim bestiom.

Z sercem pełnym radości schodziliśmy znowu do więzienia. Ponieważ zbliżała się godzina karmienia mego dziecka, posłałam diakona Pomponiusza do mego ojca, żeby wyprosił mi pozwolenie. Ojciec mi tego odmówił.

Kilka dni później przyprowadził podoficer Pudens, dozorca więzienny, który zaczął nas cenić z powodu hartu, jakim się odznaczaliśmy, innych więźniów do nas, żebyśmy się wzajemnie wzmacniali na siłach. Gdy wreszcie nadszedł dzień igrzysk, przyszedł do mnie ojciec, pogrążony zupełnie w rozpacz. Począł wyrywać sobie włosy z brody, rzucił się na podłogę i z twarzą do ziemi, przeklął swój wiek i mówił słowa, które mu siałaby każdym wstrząsnąć. Jakże ubolewałam nad jego cierpieniem i jego wiekiem.”

(Dokończenie za tydzień)

ROCZNICA PAPIESKA

W dniach 29 i 30. VI. 68. przebywało w Watykanie wielu pielgrzymów, turystów i wiernych Rzymu. Swą obecnością na placu św. Piotra chciało oni wyrazić Pawłowi VI swe życzenia z okazji 5 rocznicy jego wyboru i koronacji na papieża. Bazylikę Watykańską odwiedzali aż do późnych godzin wieczornych. Nad głównym wejściem była zawieszona symboliczna sieć rybacka, spleciona z zielonych gałązek. Czcigodna, starodawna statua św. Piotra w nawie głównej bazyliki odziana była w szaty papieskie. Przed nią nieustannie przesuwali się tłumy wiernych. Grób Księcia Apostołów w podziemiach świątyni tonął w kwiatkach. Przez cały dzień paliły się nad grobem lampy wotywnie. Papież Paweł VI zszedł do grobu św. Piotra już w przedwieczór święta. Dokonał tradycyjnego aktu poświęcenia paliuszów biskupich, po czym ukląkł przed grobem i modlił się.

Odmienne spojrzenie na świat

Wiedza człowieka w raju nie była prawdopodobnie zbyt obszerna. Jego świadomość nie była jeszcze rozwinięta. Wiedza ludzkości, ujęta tematycznie w krowie i opowiadająca świat, jest owocem długotrwałego rozwoju, stanowi niejako zbiór pojedynczych doświadczeń i zdobytych wyników badań. Pracownik był najprawdopodobniej pod względem ilości posiadanej wiedzy do tego stopnia nie wiedzący, iż w naszym, przez umysł opanowanym świecie, postradałby zmysły. A jednak gdy chodzi o jakość wiedzy, przewyższał nas niepomniernie. Do odrobiny wiedzy, owej nieznacznej odrobiny wiedzy, którą posiadał, doszedł od strony najgłębszej istoty otaczających go zjawisk, po prostu od strony źródła wszelkiego bytu. Pojmował świat jako transparencję Boga, jako byt przeświecony Bogiem. Żył w świecie, w którym Bóg był przeżywalny w sposób wręcz przejrzyśły. Przeżywała przez niego bezpośrednio w obcowaniu z Bogiem doprowadziła go do odmiennego spojrzenia na świat. Przenikał po prostu rzeczy aż do ich istoty, widział w nich Boga.

NIE ZWYCIEŻONY CIERPIENIEM

Stanu rajskiej niecierpliwości nie wolno nam jednak wyobrażać sobie jako zaszranego świata, w którym nie istnieją choroby, ból i męki ciała. Im wyższy jest stopień rozwoju jakiegoś stworzenia, tym wrażliwsze jest ono na ból. Zasada ta znajduje szczególne zastosowanie do człowieka. Zgodnie z tym, co wiemy o człowieku, stoi on pod względem wrażliwości ciała daleko niżej od wszystkich zwierząt. Nie jest do otaczającej go rzeczywistości do pasowany. Na tym właśnie

polega jego niesłychana szansa. Nie dostosowuje się do urządzeń świata, lecz zmienia go, dostosowuje go do siebie. Aby móc tego dokonać, musi mieć sygnały, które uświadamiają mu zagrożenia. Takim sygnałem jest uczucie bólu. Człowiek bez uczucia bólu nie mógłby w ogóle żyć na świecie, bez bólu nie dałby sobie z nim w ogóle rady. Jeżeli jednak człowiek przeżywa ciągle bezpośrednią obcowanie z Bogiem, jeżeli jest w całości włączony w Boga, ból nie potrafi w nim dojść do szczytu, nie potrafi go opanować, to znaczy nie może dla niego stać się cierpieniem we właściwym znaczeniu.

Odwieczność tego stanu znajdujemy po dziś w procesie miłowania. Człowiek kochający kogoś może co prawda odczuwać ból, może doznawać mąk duszy czy zagrożenia swego zdrowia. Gdy jednak kocha, to znaczy, gdy umiłowany człowiek urzeka całą jego istotę, wówczas nosi w sobie szczęście, którego nie potrafi naruszyć żadne cierpienie.

Niecierpliwość w raju polegała prawdopodobnie właśnie na świadomości, że człowieka chroni miłość Boga. Bezpośrednia w tym świecie może iść w parze z bólem ciała i ziemską niedolą.

Czegoś podobnego doświadczył na sobie Święci. Franciszek z Asyżu podniósł z ziemi dwa kawałki drewna i grał na nich jakby na skrzypcach, śpiewał i tańczył w chwilach, gdy przeżywał straszliwe udręki. Franciszek Ksawery jak bawiąc się dziecko rzucał z radością jabłko w górę i chwycił je znowu, gdy pozabawiony wszelkiego mięśnia, dręczony niepokojem, o głodzie przemierzał lodem skutę pola Japonii.

Ks. L. Boros

Reforma studiów

Podczas konferencji prasowej w dniu 27. VI. 1968 r. kardynał Garrone, prefekt Kongregacji Wychowania Katolickiego, omówił dokument wydany przez tę kongregację pod datą 20. V. 1968 r., zatytułowany: „Niektóre wytyczne do dotyczącej rewizji Konstytucji apostolskiej „Deus scientiarum Dominus” o akademickich studiach kościelnych”.

Istnieją trzy rodzaje akademickich studiów kościelnych: uniwersytety katolickie, wydziały teologiczne i filozoficzne kościelne i wyższe seminaria duchowne. W dokumencie chodzi jedynie o wydziały teologiczne i filozoficzne kościelne, nie zaś o uniwersytety katolickie ani o wyższe seminaria duchowne.

Takich wydziałów teologicznych i filozoficznych jest na świecie obecnie 134, z czego 95 w Europie, 30 w Ameryce, 8 w Azji, 1 w Afryce i 1 w Oceanii. Sobór Watykański II w deklaracji o wychowaniu wyraził życzenie dokonania rewizji Konstytucji apostolskiej Piusa XI „Deus scientiarum Dominus” z roku 1931, regulującej dotąd porządek studiów kościelnych, celem do stosowania dotychczasowych przepisów do wymagań współczesnych metod naukowych i dydaktycznych.

W roku 1966, zaraz po Soborze rozpisano ankietę do wydziałów teologicznych na całym świecie. Odpowiedzi zostały zebrane w 4 tomach, po czym Papieska Kongregacja Wychowania i Katolickiego przystąpiła do analizy wyrażonych w ankiecie decyzji. W listopadzie 1967 r. od-

był się w Rzymie 10-dniowy kongres delegatów tychże wydziałów w liczbie ponad 40, którzy przedyskutowali projekt wytycznych. Ten projekt po ponownym przesłaniu go do wydziałów został uzupełniony uwagami dodatkowymi, poczynionymi przez te wydziały, i został zaaprobowany przez Kongregację Wychowania Katolickiego w Rzymie i przez Pawła VI.

W myśl wytycznych mają nastąpić zmiany w przedmiotach i metodzie nauczania, mianowicie: głębsze powiązanie wszystkich tematów teo-

logicznych z Pismem św. oraz postulat większych wymagań pod względem naukowych badań. Przewidziane jest zapewnienie pracownikom naukowym uzasadnionej swobody badań, ścisłej współpracy pracowników naukowych i studentów oraz zerwanie z izolacjonizmem i nawiązanie ścisłej współpracy między wydziałami i sekcjami uczelni, między wydziałami różnych uczelni, między wydziałami teologii i filozofii a uniwersytetami katolickimi i wreszcie z uniwersytetami świeckimi. Wytyczne mają charakter eksperymentalny. (h)

Listu o filmie

Rzecz o zdradzonej przyjaźni

Orson Welles — jako jeden z niewielu żyjących i tworzących współcześnie reżyserów — jest postacią trwale zapisaną w historii sztuki filmowej. Wszedł do niej dzięki swemu — nakreślonemu blisko trzydzieści lat temu — „Obywatelowi Kane” i swoim filmom szekspirowskim, wśród których należy wspomnieć przede wszystkim o „Makbecie” i „Otelu”.

Przed kilkoma tygodniami miałem możliwość oglądać w kinie studyjnym jego najnowszy film szekspirowski — „Falstaffa”, a ściślej „Campanadas a medianoche”, bo taki tytuł nosił w swej oryginalnej, hiszpańskiej wersji.

Scenariusz filmu wywodzi się z czterech szekspirowskich dramatów: „Henryka IV”, „Henryka V”, „Wesołych kumoszek z Windsoru” i „Ryszarda II”.

Centralną postacią filmu jest Falstaff — wesołek, pijak, rozpustnik, ale przy tym obdarzony wrażliwością serca i dużą dozą naturalnej ludzkiej dobroci. Przebywa ze swoją kompanią głównie w londyńskim zamtuzie, pije, obmyśla figle, rezwesela wszystkich wokół, oszukuje, wyśmiewa, kpi z otoczenia i samego siebie. Raz po raz popada w konflikt z władzą królewską. Wśród kompanii Falstaffa znajduje się syn królówski, taki sam jak reszta towarzyszy — hulaka, wesołek i rozpustnik. Falstaff wiąże z nim swoje nadzieje na wydobywanie się z nędzy, na jakieś społeczne uznanie siebie i bliskich sobie ludzi.

Następca tronu, póki żyje jego królewski ojciec, oddaje się rozmaitym uciechom w pojeździe kompanii. Kiedy jed-

nak perspektywa objęcia po nim korony staje się bliska, a wcześniej, kiedy władza królewska jest zagrożona przez konkurujący ród feudalny, zrywa z kompanią i staje u ojcowskiego boku. Po śmierci ojca młody Henryk zdobywa koronę. Zdobyta władza wypełnia jego życie tak dalece i tak do końca, że decyduje się na całkowite przekreślenie dotychczasowych związków z ludźmi.

Zdrada Henryka, fiasko przyjaźni staje się tragedią dla Falstaffa. Zawalił się cały jego świat. Jedyna racja jego życia — przyjaźń — została rozbita w jednej chwili. Nie ma po co żyć.

O Falstaffie mówi sam Orson Welles, że z nim odeszła cała stara, średniowieczna, dobra — Anglia, w której było miejsce na ludzką przyjaźń, miejsce na człowieka.

Falstaff jest postacią chyba bardziej tragiczną niż komiczną, choć sam, Welles, interpretując postać tę w filmie, wyposaża ją w zdecydowanie komiczne rysy.

Chcę do obejrzenia „Falstaffa” zachęcić starszych, dojrzałych widzów nie tylko dlatego, że jest to film o tragicznej, zdradzonej przyjaźni, pożądanym i ciężarach władzy, lecz dlatego, że jest wspaniałe grany. Takie nazwiska jak O. Welles, sir J. Gielgud (mówiąc nawiasem — polskiego pochodzenia), Jeanne Moreau, Marina Vlady mówią same za siebie.

Poza tym ogromną wartością filmu jest kompozycja plastyczna poszczególnych ujęć, te nieporównane panoramy na tle chmur, oraz pewne cechy montażu. Janusz

NOWE MOTU PROPRIO

Paweł VI w swoim motu proprio „Pontifical. Insignia”, noszącym datę 21. VI. 68, wprowadza nowy porządek w dziedzinie używania insygniów biskupich. Motu proprio wchodzi w życie dnia 8 września 1968 r. (H)

Z PARYŻA

W Instytucie Katolickim w Paryżu rozpoczęły się w dniu 5. 7. 1968 r. doroczne kursy uniwersyteckie, już po raz 18-ty z rzędu. Od r. 1951 na kursy te uczęszczało ponad 13 tys. słuchaczy ze 120 krajów. W bieżącym roku mało niedawnych niepokojów we Francji, a zwłaszcza w paryskich kołach akademickich, zgłosiło się na kursy ponad tysiąc osób z 60 krajów. Wśród nich są także przedstawiciele muzułmanów i wyznawcy innych religii. (H)

Wspomnienie z Akcji Plebiscytowej na Śląsku

W letnich miesiącach roku 1920 Komisarz Plebiscytowy dla Śląska, Wojciech Korfanty, skierował do Księdza Kardynała Edmunda Dalbora w Poznaniu prośbę o przysianie na teren plebiscytowy księży do akcji oświatowej. W liście tym podana była następująca argumentacja: Śląsk plebiscytowy zamieszkuje głównie ludność katolicka, niektóre powiaty, z małymi wyjątkami, są wyłącznie katolickie. Ludność tych powiatów jest bardzo przywiązana do Kościoła. Do duchowieństwa katolickiego żywi wielkie zaufanie. Za głosem tego duchowieństwa idzie nie tylko w sprawach religijnych, lecz także i w sprawach narodowych. U tego śląskiego ludu myślenie polskie, mimo szczeciowiekowego germanizowania, nie wymarło. Drzemie w pokładach duszy. Tę drżącą świadomość polską trzeba obecnie rozbudzać, aby ci ludzie w dzień plebiscytu rzucili swój głos za Polską.

Polskie duchowieństwo na terenie plebiscytowym nie może prowadzić bezpośrednio akcji budzenia polskiego ducha. Nie może stawić się do dyspozycji Polskiego Komisarzatu Plebiscytowego. Na to nie pozwalała Wrocławską Władza Duchowna, do której należał cały Śląsk.

Przytłumionej polskiej śwła domości narodowej na Śląsku nie wolno pozostawić w dotychczasowym letargu. Dla Śląska wybiła godzina dziejowa.

Polskie władze plebiscytowe orientowały się, że moment religijny będzie w walce plebiscytowej odgrywał niemałą rolę.

Przywiązanie ludu górnośląskiego do religii katolickiej było głębokie, poczucie religijne było na Śląsku więcej rozbudzone niż poczucie narodowe. Lud w przeważającej części nie był narodowo uświadomiony, w sprawach narodowych wykazywał często obojętność. Stale uprawiana propaganda niemiecka przez tyle wieków zrobiła swoje.

W tym położeniu wielką przysługę sprawie narodowej na Śląsku oddać mogło polskie duchowieństwo. Szczególnie wielkopolskie, mówiące czystym językiem polskim. W scalaniu się dzielnic Polski ważną rolę odgrywał język. Ludowi śląskiemu podobał się czysty język polski, z którym po części stracił łączność, obracając się stale w morzu niemieckim. Tego lud śląski był świadom.

Żył nawet z powodu tego pewien kompleks niższości. Wystąpienie zatem w akcji plebiscytowej księży polskich i wygłaszanie przemówień w czystym polskim języku przyczyniało się do rozbudzenia świadomości narodowej i mobilizowało wyraźnie dla sprawy polskiej. Chodziło o przy-

złość ziemi śląskiej. Sprawa przyszłości Górnego Śląska po pierwszej wojnie światowej leżała na sercu narodowi polskiemu, który na skutek zwycięstwa zachodnich państw alianckich i po usunięciu caratu doczekał się wreszcie niepodległości. O przynależności Górnego Śląska miał zdecydować plebiscyt. Taka była decyzja pokojowego Traktatu Wersalskiego. Na ten akt plebiscytowy należało uwrażliwić mieszkańców Śląska i przekonać ich, że przyszłość i szczęście Śląska związane są z Polską. W niej będzie się mógł Śląsk szczęśliwie rozwijać.

Archidiecezja poznańska po pierwszej wojnie światowej nie miała duchowieństwa w nadmiarze. Odczuwała poważne braki, bo przez całą wojnę diecezjalne seminarium duchowne w Poznaniu było nieczynne. Państwo pruskie zarekwirowało je na szpital wojskowy, kleryków zaciągnięto do wojska. Dlatego w pierwszych powojennych latach archidiecezja odczuwała brak księży, tak w duszpasterstwie, jak i w szkolnictwie. Z tej przyczyny ksiądz Kardynał Dalbor, choć sprawie plebiscytowej bardzo oddany, nie mógł zadośćuczynić prośbie Komisarzatu Plebiscytowego i wysłać księży do oświatowej akcji plebiscytowej. Zdecydował się natomiast wysłać klerików. Wypowiadał trzech. Między tymi autora niniejszego wspomnienia.

Skierowano do mnie dwukrotnie prośbę o skreślenie wspomnienia z tej mojej akcji plebiscytowej. Jestem pewnie jednym z nielicznych jeszcze żyjących plebiscytowych instruktorów powiatowych.

Ta oferta przypadła mi do gustu, jednak wprowadziła w zakłopotanie. Z jednej strony pragnąłem zadośćuczynić prośbie skierowanej do mnie dwukrotnie. Rozumowałem, że udział w akcji plebiscytowej był pewnym wkładem w repolonizację Śląska, tej perły ziem polskich. Dla prawdy historycznej należy ten choć minimalny wkładzik uratować przed zapomnieniem, gdyż już odeszliśmy od owych czasów.

Zakłopotanie powstaje jednak z praktycznej przyczyny. Dziś, po tak długim czasie, bo po całych 48 latach, dużo faktów i zdarzeń owego czasu ulotniło się z pamięci. Dotyczy to przede wszystkim miejscowości, w których na zebraniach wygłaszałem przemówienia. Co wieczór w innej miejscowości, które wówczas wszystkie miały brzmienie niemieckie.

Nadto nadmieniam, że z akcji plebiscytowej posiadałem skromne zapiski oraz egzemplarze prasy polskiej, która zamieszczała opisy polskich zebranych plebiscytowych. Całą tę literaturę niestety zniszczyłem w Gnieźnie po wkrocze-

niu wojsk niemieckich do Polski, we wrześniu 1939 r., z obawy, by napotkanie przez okupanta śladów akcji plebiscytowej nie pociągnęło dla uczestnika tej akcji fatalnych skutków. Za taką działalność obóz koncentracyjny był niechybny. Przy opisie opieram się więc wyłącznie na pamięci.

Wybór i decyzję na wyjazd do akcji plebiscytowej na Śląsk zakomunikowałem mi z polecenia Księdza Kardynała Edmunda Dalbora rektor seminarium duchownego, Ks. dr Stanisław Janasik. Wreślił mi pismo Księdza Kardynała, zaadresowane do Komisarza Plebiscytowego Wojciecha Korfantego. Pismo to stanowiło dla mnie legitymację i polecało mnie opiece polskich władz plebiscytowych. Wyjazd nastąpił kilka dni po 15 sierpnia 1920 r.

Podróż odbyłem wspólnie z Czesławem Michałowiczem, również do tej samej akcji przez Poznańską Władzę Duchowną wytypowanym. Przed stawiliśmy się w Bytomiu w Komisarzacie Plebiscytowym, który mieścił się w hotelu Lomnitz.

W dniu naszego przybycia do Bytomia odbywała się w Centrali Plebiscytowej odprawa komisarzy plebiscytowych. Byli więc wszyscy plebiscytowi komisarze powiatowi na miejscu. Każdy z nich zabiegał o współpracowników dla swego powiatu, szczególnie o takich, którzy mogli podjąć się wygłoszenia przemówień plebiscytowych. Mnie przydzielono do powiatowego komisarzatu plebiscytowego we Wielkich Strzelcach, dziś Strzelcach Opolskich.

Plebiscytowym komisarzem powiatowym był Czesław Michałski właściciel apteki w Gogolinie, miasteczku znanym dziś z popularnej na Śląsku piosenki „Karolinki”. Pan Michałski pochodził z Poznania. Po nieprzyznaniu przez Radę Ambasadorów w Paryżu powiatu strzeleckiego Polsce sprzedał swoją aptekę w Gogolinie i nabył Aptekę Radziecką w Toruniu. W latach trzydziestych nagle zakończył życie rażony apopleksją na Starym Rynku w Poznaniu, w obecności swojej żony, bardzo dzielnej Polki, rodowitej Gnieźnianki. Jej dom w Gogolinie był otwarty dla wszystkich działaczy plebiscytowych. Jeszcze tego samego wieczora powiatowy komisarz plebiscytowy zabrał mnie samochodem do Wielkich Strzelców.

Wspólnie z nami jechał Alojzy Piechaczek, wówczas student medycyny na uniwersytecie wrocławskim i sekretarz powiatowego komisarzatu plebiscytowego w W. Strzelcach, dusza akcji plebiscytowej w powiecie strzeleckim. Po skończonym plebiscycie osiedlił się jako lekarz we Witkowie pod Gnieznem. W czasie wojny

szczęśliwie uszedł przed Niemcami, którzy go za akcję plebiscytową poszukiwali. Po wojnie zamieszkał jako lekarz specjalista w Aleksandrii, w Egipcie, gdzie zbyt wcześnie zakończył swój żywot.

W Strzelcach Komisarz Plebiscytowy wyznaczył mi mieszkanie przy dzisiejszej ulicy Moniuszki 7, u śląskiej rodziny G., sympatyzującej z Polską. Tę swoją sympatię dla Polski rodzina krwawo zapłaciła. Jej syna Jerzego, który praktykował w aptece Czesława Michalskiego w Gogolinie, niemiecki Heimatschutz czy Selbstschutz, niemiecka organizacja terrorystyczna, w biały dzień wprowadziła w ciężarówce do lasu i tam zamordowała. Zwłok nigdzie nie znalaziono. Córka tej oddanej Polsce rodziny żyje do dnia dzisiejszego w Strzelcach Opolskich.

Rodzina G., u której mi wskazano mieszkanie, była typową dla ówczesnych stosunków narodowościowych na Śląsku. Ojciec już nie żył. Matka i dzieci sercem ciążyli ku Polsce, posługiwali się jednak wyłącznie językiem niemieckim. Znajomość języka polskiego była u nich bardzo ułamkowa. Rodzina ta oddała wielkie usługi polskiemu działaczom plebiscytowym, m.in. Ks. Janowi Brandysowi, wicele zaskutnomu działaczowi w akcji plebiscytowej i w powstaniu śląskim. Matka i dzieci byli głęboko religijni, sprawie polskiej serdecznie oddani. Dalsza ich rodzina była wyraźnie polska, bo też społecznie postawiona była niżej. Ojciec rodziny był fabrykantem, właścicielem fabryki cygar. Tym eksponowanym stanowiskiem społecznym tłumaczy się fakt, że posługiwali się językiem niemieckim. Kto się z tym zjawiskiem życia społecznego na Śląsku nie spotkał, ten tego nie zrozumie. Skutkiem długoletniego współżycia ze społeczeństwem niemieckim wytworzył się pewien kompleks niższości w stosunku do języka polskiego. Kto się nim posługiwał, uważał się za społecznie niżej stojącego.

(Dalszy odcinek za tydzień)

GRATULACJE

Z okazji 5 rocznicy objęcia Stolicy Apostolskiej Paweł VI otrzymał od głów państw wiele depech z pozdrowieniami i życzeniami, m.in. od prezydenta Włoch, królowej Anglii Elżbiety i innych. Prezydent Jugosławii, J. Tito, przesłał Ojcu św. telegram, w którym składa mu życzenia jak największych sukcesów w pracy na rzecz pokoju w świecie.

NA SZLAKU SKARŻYCE I MORSKO

„Piękna nasza Polska cała, Piękna, żywna i niemała” — słowa pieśni dawniej śpiewanej — można by zastosować nie tylko do znanych ogólnie połaci kraju, j.n.p. Beskid Śląski, Tatry, Pomorze wraz z Wybrzeżem Gdańskim, Pojezierze Mazurskie, Ojców, lecz i do najbliższych okolic okręgu przemysłowego: okolic kopalń i hut. Na ogół nie wiemy, że dwanaście kilometrów od Zawiercia, na północny wschód, wznosi się słynna w swoim czasie na całą Polskę skała — Okiennik.

Jest to olbrzymich rozmiarów skała — „cyklop” w najustronniejszej okolicy powiatu zawierciańskiego. Skała ta otrzymała swoją nazwę od prześwitu u wierzchołka skały, mającego kształt olbrzymiego okna. Ów dziwny masyw skalny wyrasta o około 80 m ponad otoczenie. Wspięcie się do „okna” przedstawia duże niebezpieczeństwo, a na skałę — ryzyko życia. Widok z okna skalnego jest zachwycający. Wzrok sięga aż po Kraków, obejmuje dziesiątki, ba, całe setki wsi, miast, wreszcie na samym nieboskronie łańcuch Beskidów w kształcie obłoków. Tysiące wspaniałości staje co chwila przed oczyma.

Na ścianach „okna” widoczne są ślady wrębów w skałę, wewnątrz zakopane świadczą samo za siebie — palono tu nawet ogień. Poniżej „okna” jest drugi otwór, to wejście do pieczary. Jeszcze niżej od wymienionej jaskini widnieje mniejsza pieczara o najtrudniejszym dostępie. Jedyne do niej wejście czerni się w niedostępnej ścianie o 12-15 m nad ziemią. Niegdyś dostawano się do niej po linie z góry spuszczonej. Mówię niegdyś, gdyż tu, zamykany na podwójne drzwi kute, żelazne, miał się mieścić skarbiec zbójców, co to jeszcze w ostatnich latach ubiegłego wieku (Malarzki) grasowali w tych stronach. Jedne z żelaznych drzwi wyjętych z pieczary Okiennika znajdują się w kościele w Krośnowie, gdzie służą do dzisiaj do zamykania zakrystii. Lecz w skałę nie tylko krył się zbójca, mieszkał w niej ongiś i pocziwy człowiek. W Okienniku znaleziono niedawno prymitywne narzędzia pracy człowieka sprzed 150.000 lat.

Gdzieś ok. r. 1936 tutejszy proboszcz, ks. Chodorowski i inżynier Szymański mieli wykopać w pieczarze skartnicy antałek pełny złotych dukatów. Za swoją „dołę” inżynier Szymański wykupił połowę akcji fabryki włókienniczej w Zawiorcu. Wersję taką po trzy dziesięć lat, jesienią 1966 r., podał mi miejscowy rolnik, po nad siedemdziesiąt lat liczący; Bardzela. Nie wiem, czy to urok okolicy, czy też... a jednak fortunny traf (mało

prawdopodobny?!), podzielał na mnie, że „fakt” odnotowu je jako zaistniały.

Jedną ze skał, o stu do dwustu kroków od Okiennika położoną, zwraca uwagę przyrodzoną osobliwość. Jest to skała od góry do dołu wydrążona, i to regularnie, tak, że nie widząc szczytu z zewnątrz, wziąć można samorodny twór za ruinę jakiejś okragłej baszty.

Dzieje Okiennika — „potwora” skalnego, łączą się najciszej z historią Morska i kto zwiędza Okiennik, a ominąby zamek w Morsku, popełniłby błąd nie do darowania. Stół on też stąd bardzo blisko, ścieżkami polnymi zaledwie o kilometr oddalony. Przed wejściem do lasu, w którym kryją się ruiny zamczyska, wzrok napotyka na powtórzone raz jeszcze to samo dziwne zjawisko natury co w Okienniku, tj. skałę u wierzchołka mieszczącą podobny otwór. Skała ta sterczy samotnie na kształt obelisku, jednakże rozmiarami nie może się równać z Okiennikiem. Zszedłszy z drogi prowadzącej przez las, ustronną drożyną zbliżamy się do ruin zamku. Jesteśmy już od nich tylko o kilkadziesiąt... tylko o kilkanaście kroków, a dotąd nic nie widzimy. Dziwisko, odstraszające pustkowiem — od zachodu las świerkowy na wydmach płaszczystych, nieco z boku wał skalny. Na wschodzie wadyły pełne skał, urwiska, przepaście, skaliste potwory, porośnięte zboczach tu i ówdzie jałowcem, bukiem, zarośla, haszcze. Wśród tego pustkowia, na polanie widnieją szara, odosobniona, potężna skała, pionowa jakby ściana — wzbijająca się w górę. Długość jej u podstawy ok. 100 m., wierzchołka poza gałęziami drzew dojrzeć nie sposób. Przypatrzwszy się, dostrzegamy, że olbrzymia bryła nie jest dziełem samej tylko przyrody, że odstępy w niej wypełnione są murem z kamienia, spojonym wapnem. Obchodząc dokoła, natrafiamy na wąską, ścianę skały trzymającą się się ścieżką, po której nie bez trudu na wierzch wdrzeć się można. Stajemy na „posadzcie zburzonego zamku morskiego. Zamku „szczupłego”, lecz za to niezmiernie obronnego.

Zaiste, dziwny tu odkrywa się widok. Buk i świerk rozrastają się na tej wysoczyźnie tak bujnie, jak w potężnym u jej stóp lesie. Pomiedzy nimi krzewi się gąszcz i cierni. Na wąskiej, długiej, nierównej, pełnej dołów i wyniosłości skałce zarysowuje się wał szarego, kamiennego muru z bramką. Miejscami szczytów murów czepiają się skały, od której rozróżnić je trudno. Skała, wznosząc się ku górze, mierzy ok. 120 kroków wzdłuż (krok — 0,75 m), a ledwo 10

wszereż. Zamek składał się z dwóch baszt, stojących na przeciwnych krańcach. Baszty, jakby na to wskazywały ruiny, były smukłe, ciasne i mieściły w sobie mieszkania — reż tę powierzchnię zajmowało podwórce, otoczone murem, którego fundamenty sięgały głęboko w szczeliny skały. Do tejże skały tulił się zamek dolny. Z niego pozostała już nie ruina nawet, lecz zaledwie ślady budowy. Gdzieś tam gdzieś bieleją tu kości ludzkie od niepamiętnych czasów. Ile szczytów ludzkich leży w lochach skały, zawalonych rumowiskiem, ile może innych rzeczy i to kosztownych, nie wiadomo. Zamek toć to przecież zbójce, pełen skrytek, lochów, pieczar, tajemnic.

Podanie niesie, jakoby rozbójnicy, korzystając z wielkich lasów, jakimi miejsce to było otoczone, mieli w zamku kryjówkę, skąd częste przedsięwzięcia wyprawy na przyległe gościnie, przechowując w zamku morskim zrabowane łupy. Inne legendy wskazują na to, że budowy zamku nigdy nie dokończono, gdyż ten, kto stał nad zamek, zginął w mor derczej bitwie. Znać się to wszystko mogło nie później aniżeli w okresie dzielnicowego rozbicia Polski. Nigdzie w kronikach nie spotykamy jakiegokolwiek wzmianki o zamku w Morsku. Ma to być dowód, że bardzo wcześniej istnieć przestał, gdyż inaczej, tak nie daleko ówczesnej stolicy państwa polskiego położony, musiałby kiedyś dziejopisom nasłuszczyć sposobności do wymienienia go.

Nie od rzeczy byłoby przypuszczenie, że fundatorem zamku mógł być Władysław, książę opolski, siostrzeniec króla Ludwika Węgierskiego, który w latach 1370-83 pobudował zamki w Mirowie i Bobolicach. Mniemanie takie uzasadniają cechy charakterystyczne budownictwa późno-średniowiecznego, pozwalające stwierdzić, że jeżeli zamek w Morsku nie jest starszy od zamków w Mirowie i Bobolicach, to przynajmniej jest im współczesny. Przy tym proceder uprawiany przez księcia Władysława na drogach w Królestwie Polskim

zbiegł z okoliczności dostosowany był do profesji rozbójników. Rozboje księcia zostały ukrócone przez Władysława Jagiełłę w ostatnich latach XIV wieku. Władysław Opolski z zemsty brał później udział po stronie krzyżackiej w bitwie na polach Grunwaldu. W ten sposób znaleźlibyśmy niejako klucz do otwarcia tajemnic zamku morskiego i uzgodnienia treści obu legend zacytowanych powyżej.

Długo zastanawiać się nad dziejami zamku, już dziś nie do odgadnięcia — nie można. Nie pozwoli na to okoliczna przyroda, krajobraz. Ktokolwiek, będąc w okolicy Skarżyc i Morska, zaniechałby wdrapać się do ruin, prawdziwą wyrazem dla siebie szkoda w doznaniu wrażeń. Z szczegółów nie ma tu nic do zobaczenia, ale rzadko można spotkać miejsce równie dziką tchnące poezją. W tej głuszy czuje człowiek dopiero całą wartość zasłyszanych podań o Morsku, czuje się, że straszne dzieje opowiedziałyby szczytów zwalisk, gdyby przemówiły.

Oryginalne ukształtowanie olbrzymów kamiennych stosunkowo na niewielkiej przestrzeni przypomina żywo Ojców. Powinno uprzytomnić sobie to turyści, którzy te strony zwiedzają. I palmę pierwszeństwa przed Ojcowem zdobyłyby niezawodnie tutejsze okolice, gdyby u podnóża skał przepływał wartki strumień. Niestety, wody tu dokuczliwy brak i mieszkańcy Skarżyc i Morska przywożą ją jeszcze beczkami z dalsza. Niemniej są to okolice, gdzie biorą początek trzy rzeki, płynące w trzy różne strony świata: Warta, Pilica i Przemsza (oba nurty — Biała i Czarna). Stąd w którąkolwiek nie zwrócilibyśmy się stronę: na Włodowice, Kromolów, Żarki, Ogrodzieniec, wszędzie czekała nas niebywałe odkrycia i oszałamiające emocje. Niedaleko stąd, koło Kroczyc, Zdowa, Bobolic, Mirowa, Niegowy skały Jury mieszczą w sobie najwięcej pieczar. To jedne tylko z osobliwości Jury Krakowsko-Częstochowskiej w jej paśmie zawierciańskomyszkowskim.

Ryszard Zalewski

Ku beatyfikacji Bpa J. S. Pelczara

W miesiącu czerwcu 1968 r. została ukończona cenzura pism Sługi Bożego Ks. Bpa Józefa Sebastiana Pelczara. Opinie czterech cenzorów teologów, obejmujące ponad 100 stron maszynopisu, są obecnie przygotowywane do druku przez Kancelarię św. Kongregacji Rytów. Ponad 10 lat trwała praca teologów cenzorów ze względu na ogromną ilość pism. Ukończenie tej pracy posunęło sprawę beatyfikacji Sługi Bożego o krok na-

przód. Postulator i adwokat po ukazaniu się dekretu w sprawie pism będą mogli przystąpić do opracowania tzw. Positio, czyli materiałów do dyskusji nad wprowadzeniem sprawy na forum Stolicy Apostolskiej, która przeprowadzi proces apostolski odnośnie heroicznego cnót i cudów, a po wydaniu dekretu o heroicznosci cnót i zatwierdzeniu 2 cudów przystąpi do uroczystej beatyfikacji Sługi Bożego.

MILLENNIUM KOŚCIOŁA W NRD

Niedawno obchodziliśmy milennium Kościoła w Polsce. W tym roku podobną uroczystość tysiąclecia obchodzi nasz zachodni sąsiad, Kościół w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Rok 968 nie jest jednak rokiem zapoczątkowania chrystianizacji tych terenów, lecz rokiem założenia arcybiskupstwa w Magdeburgu z biskupstwami w Merseburgu, Zeitz i Miśni. Dzięki zabiegom cesarza Ottona Synod w Rawen nie uchwalił pod przewodnictwem papieża Jana XIII, w dniu 20 kwietnia 967 roku, utworzenie nowej prowincji kościelnej ze stolicą w Magdeburgu. Ale dopiero w październiku 968 roku konsekrowany został w Rzymie pierwszy arcybiskup magdeburgski Adalbert. Stąd też Kościół w NRD obchodzi swoje millennium w roku 1968.

Początki chrześcijaństwa w Magdeburgu sięgają VI w. Za czasów Karola Wielkiego (805) Magdeburg był osadą kupiecką przy drodze przez rzekę Elbę i ośrodkiem handlu cesarstwa ze Słowianami. W epoce otęsknionego Magdeburga przeżywał wielki okres rozkwitu. Cesarz Otton I wybudował tam cesarską siedzibę, w której w latach 922—937 chętnie przebywał ze swoją żoną Edytą. Wzniośli okazali kościół pod wezwaniem św. Maurycego i obdarzył go bogatymi nadaniami. Przy kościele powstał klasztor, który miał być ośrodkiem misyjnym dla nawracania Słowian na wschód od Elby. Pierwszy arcybiskup Adalbert, mnich klasztoru św. Maksyma w Trewirze, uczony i doświadczony jako misjonarz na dworze ruskiej księżniczki Olgi w Kijowie, założył trwały fundament pod tysiącletnie biskupstwo. Za jego czasów powstała tu znana szkoła klasztorna, której uczniami byli także nasi dobrzy znajomi, św. Wojciech i św. Brunon z Querfurtu. Tu powstało później słynne Prawo Magdeburgskie, którym przez średniowiecze rządzili się miasta i osady środkowej Europy.

Arcybiskupem magdeburgskim był także św. Norbert (1126—34), założyciel zakonu Premonstratensów. Kronikarze nazywali Magdeburg „sercem i ośrodkiem Świętego Rzymskiego Cesarstwa”. Chrystianizacja słowiańskich terenów nad Elbą i na wschód od Elby szła bardzo opornie naprzód. W zasadzie tylko miasta były chrześcijańskie, gdy trudno dostępne wśród borów, bagien i rozlewisk rzecznych osiedla słowiańskie ciągle tkwiły w pogaństwie. Germanizacyjna polityka misjonarzy i ciągle wojny z Polską nie sprzyjały chrystianizacji. Wielkim nieporozumieniem była oświadczona przez Bernarda z Clairvaux w roku 1147 wojna krzyżowa przeciwko słowiańskiemu Wendom. Blisko stu tysięcy armia krzyżowców wyruszyła spod Magdeburga,

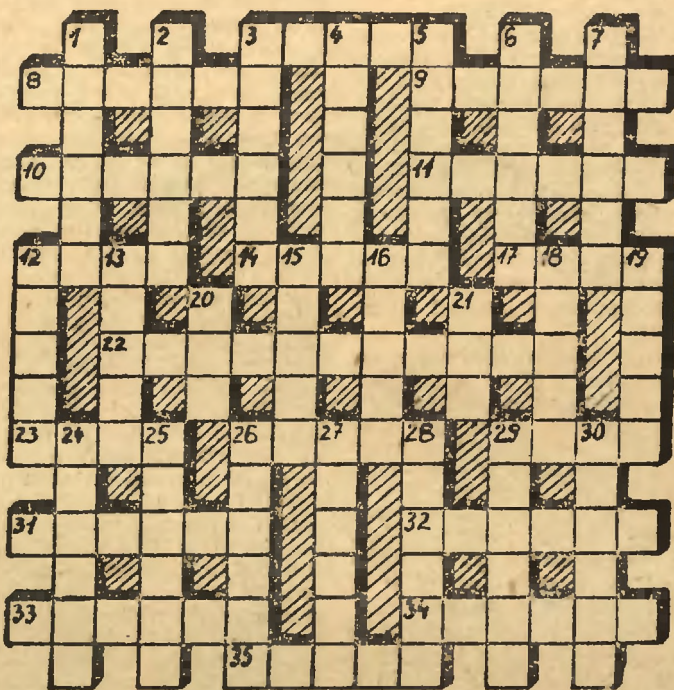
by ogniem i mieczem nawracać opornych Słowian. Wyprawa właściwie skończyła się fiaskiem. Stała się tylko zarzewiem wrogości plemiennej i nienawiści. Dopiero z końcem XII w. chrześcijaństwo na dobre utrwaliło się na tych ziemiach słowiańskich. Arcybiskupstwo magdeburgskie przeżywało swe jasne i ciemne dni.

Trzeba nam wiedzieć, że właśnie te tereny są kolebką ruchu reformacyjnego Marcina Lutra. Tu, w Wittemberdze, ogłosił w roku 1517 swe 95 tez przeciwko nauce o odpustach. Około roku 1600 nie było w całej archidiecezji już żadnego katolickiego biskupa. Przez kilkadziesiąt lat operowało się przymusowej reformacji kilkadziesiąt klasztorów, ale i te w końcu w większości uległy przemocy. W XVIII w. już tylko 2% mieszkańców dawnej diecezji magdeburgskiej było katolikami. W r. 1821 przydzielono te tereny jurysdykcji biskupa w Paderbornie. W roku 1928 rezyduje tu stały Komisarz biskupi, a od roku 1949, po 400-letniej przerwie, Magdeburg jest znowu siedzibą biskupa (biskup — sufragan Paderbornu z siedzibą w Magdeburgu).

W XIX w., dzięki napływowi sezonowych robotników z Polski, których część osiedliła się tu na stałe, liczba katolików zaczęła szybko wzrastać. Powstały nowe placówki duszpasterskie, reaktywowano stare, od lat wygasłe katolickie parafie. Następna fala katolików napłynęła po drugiej wojnie światowej. Kiedy w roku 1930 komisariat magdeburgski liczył około 60 tysięcy katolików, to obecnie jest ich tu po nad 600 tysięcy. Naturalnie katolicy są na tych terenach ciągle w znacznej mniejszości, ale solidna i wytrwała praca duszpasterska przynosi widome owoce.

Miśnia (Meissen) to druga stolica biskupa w NRD, która obchodzi swoje tysiąclecie. Jej pierwotne granice obejmowały dawną Marchię Miśnieńską oraz Górne i Dolne Łużycy. W święto Bożego Narodzenia 968 r. metropolita magdeburgski Adalbert i konsekrował mnicha benedyktynskiego Burgharda na pierwszego biskupa Miśni. Trudnemu okresowi chrystianizacji tych ziem patronuje św. Beno, biskup Miśni, w latach 1066—1106. Skomplikowana sytuacja polityczna na tym terenie sprawiła, że od roku 1399 aż do dzisiejszego dnia biskupstwo miśnieńskie podlega, jako jedyne z niemieckich, bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Okres Reformacji ciężko doświadczył diecezję. W roku 1581 czterdziesty pierwszy biskup Miśni, Jan IX von Haugwitz, złożył godność biskupią i przeszedł na protestantyzm. W Łużycach tylko słowiańskie parafie Serbów i Łużyczan w trwałych grupach w katolicyzmie i po latach stały

Rozrywka wakacyjna



Pozłomot

- Święta założycielka zakonu żeńskiego z XIII w.
- Jest wieczne.
- „Niedziela” żydów
- Imię żeńskie
- Łopata
- Litera grecka
- Siedziba wroźki z czasów króla Saula
- Obiekt przemysłowy
- Proces ogłaszający kogoś świętym
- Zwrotnik
- Starożytny rzeźbiarz grecki i mistrz odlewów z brązu.
- Szczep niemiecki
- Zbiórowy strach
- Stolica państwa afrykańskiego
- Okres liturgiczny
- Organizacja międzynarodowa dla spraw wychowania, nauki i kultury.
- Jednostka czasu w historii.

Pionowo!

- Stolica diecezji w Polsce
- Drzewo znane u nas i w Palestynie
- Tworzą czasem wyspy
- Imię męskie

- Tytuł funkcjonariusza sądu lub prokuratury
- Sekretarz proroka Jeremiasza
- Sztuka Szekspira
- Kraina historyczna na pograniczu Rumunii i Jugosławii
- Marka wina węgierskiego i mia sto
- Stolica Lotaryngii
- Małe oko
- Dziękują za nią w telewizji
- Ważne w śledztwie i sądzie
- Dopływ Odry
- Słynny teolog niemiecki, przeciwnik Lutra (1486—1543)
- Kraj afrykański znany z św. męczenników
- Św. papież z 2-go wieku
- Może być powiatowe, wojewódzkie itp.
- Przełożony Seminarium Duchownego
- Miasto Jordanii zajęte przez Izrael
- Prorok St. Testamentu
- Naród wyspiarski

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do dnia 18. 8. 1968 r. Między czytelników, którzy poprawnie rozwiążą krzyżówkę, rozlosujemy nagrody książkowe.

Ks. Morys

Ogłoszenia

Gospodyni — Ślązaczka, z miłości albo ze wsi, ze znajomością kuchni i małego gospodarstwa rolnego poszukuje na plebanie w powiecie Oleśkim — woj. Opole. Pomoc domowa zapewniona. Zgłosz. w redakcji.

Organista lat 28, żonaty, z ukończoną Salezjańską Średnią Szkołą Organistowską poszukuje pracy od zaraz w parafii miejskiej. Wład. w redakcji.

się załóżkiem jego odnowy. W Saksonii, po przejściu na katolicyzm króla polskiego Augusta Mocnego (1697), powstała w Dreźnie, w r. 1710, katolicka kaplica zamkowa. Także napływ Polaków na dwór drezdeński wzmocnił katolicyzm w Saksonii.

(Dok. nastąpi)

Ks. S. Wróbel

Podziękowania

Panu Bogu za otrzymane łaski, Matce Bożej za ich wyjednanie, duchowieństwu za odprawienie Mszy św. i błogosławieństwo biskupie, krewnym i znajomym za wyrazy życzliwości złożone nam z okazji diamentowych godów małżeńskich, składają szczerze podziękowanie:

Ludwina i Jan Chrobok z Wirku — par. św. Wawrzyńca oraz jubilat złotych godów małżeńskich:

Stanisław i Franciszka Kucz, z Katowic, par. św. Piotra i Pawła
Franciszek i Franciszka Deptowie z Janowa, par. św. Anny i jubilat srebrnych godów małżeńskich:

Henryk i Agnieszka Kulowie z Janowa par. św. Anny.

Organista — katecheta — dyrygent, żonaty szuka posady od zaraz. Adres w redakcji.

Wyd. Kuria Diec. Katowice — Redaktor Ks. dr Józef Gawor
przyjmuje we wtorki i płatki od god. 11—13 — Adres redakcji i administracji, Katowice, ul. Wita Stwosza 16, II p.
Kolportaż „Ruch” Katowice, ul. 18 Główna 10. Cena 0,00 zł.
Czst. 2393 11.7.68 80.000 egz. K-021

428. JAN APOSTOŁ

W późniejszych latach Jan przebywał w Efezie. Według tradycji został skazany na wygnanie za panowania cesarza Domicjana (81–96). Lata wygnania spędził na wyspie Patmos, skąd powrócił do Efezu za panowania cesarza Nerwy (96–98). Zmarł w Efezie w okresie rządów cesarza Trajana (98–117). Tradycję tę utrwalili na piśmie kolejno św. Ireneusz i historyk Euzebiusz.

Św. Janowi przypisuje się autorstwo pięciu ksiąg Nowego Testamentu, mianowicie: ewangelii — apokalipsy oraz trzech listów. Ponadto uważa się go za autora „Aktów Jana” oraz trzech „Apokalips”, więc dalszych czterech ksiąg, które mają charakter apokryficzny i nie zalicza się ich do zestawu ksiąg, wchodzących w zakres kanonu Pisma św.

Trudną lekturę dla każdego czytelnika stanowi piąta księga napisana przez św. Jana, mianowicie Apokalipsa czyli Objawienie św. Jana. Aby ułatwić czytelnikom zrozumienie nie tematów, poruszonych w Apokalipsie przez jej autora, podajemy układ całej tej księgi, niezbyt łatwej:

Apokalipsa dzieli się na wstęp i trzy zasadnicze wizje.

Wizja Pierwsza — zawarta w niespełna trzech rozdziałach — od 1,9 do końca trzeciego — obrazuje obecność Kościoła w Małej Azji.

Wizja Druga — zawarta w rozdziałach 4–8, 1 — dotyczy Bożego planu zbawczego w stosunku do Kościoła aż do jego wiekistej chwały, która nastąpi po Ostatecznym Sądzie. Po wstępnej wizji Bożego tronu wizjoner wprowadza następujące symbole: zapieczętowaną księgę — Baranka — złamanie siedmiu pieczęci czyli wyjaśnienie zbawczego planu Bożego.

Wizja Trzecia — zawarta w rozdziałach 8–22 — przedstawia przyszłość Kościoła i jest podzielona na trzy części: walka i zwycięstwo Kościoła — sąd nad jego przeciwnikami — kształt Kościoła na Sądzie Ostatecznym.

Język Apokalipsy nie jest łatwy. Obfituje w przenośnie i symbole; nieraz ten sam symbol oznacza kilka osób względnie rzeczy, bywa i wręcz odwrotnie, że różne symbole oznaczają tę samą osobę albo tę samą rzecz. Poza tym język ten nie jest staranny, prawie że świadomie niegramatyczny i gęsto poprzetykany semityzmami. Styl jest zasadniczo monotony. Mimo to cały tekst oddycha wzniosłością i uroczystym klimatem, uwarunkowanym częściowo konsekwentnie przeprowadzonym paralelizmem. Paralelizm ten obejmuje całokształt tekstu, jak np. trzy szeregi, z których każdy zawiera śladem czło-

nów: pleczęcie — trąby — czary.

Treść Apokalipsy sam św. Jan ujął najogólniej w pierwszym zdaniu całej swej księgi: „Objawienie Jezusa Chrystusa, które dał mu Bóg, aby ukazać sługom swoim to, co ma się stać niebawem, i które Jezus oznajmił przez poselstwo swego anioła służącego mu Janowi”. Jan nadaje temu objawieniu formę orędzi skierowanych do siedmiu Kościołów w Małej Azji, które symbolizują całe chrześcijaństwo. Autor zmierza do umocnienia swoich czytelników w wierze, pragnie pocieszyć ich wśród prześladowań, na jakie są narażeni. Wyjaśnia im, że Chrystus zwyciężył księcia tego świata, że nie mają powodu do lękania się jego poczyną. Królestwo Boga jest już obecne i gotuje się do ostatecznej rozprawy z przeciwnikami.

Treścią Apokalipsy jest po prostu prorocza zapowiedź, jak potoczą się losy Kościoła. Choć jest ona historycznie uwarunkowana i zarazem eschatologiczna, punkt widzenia autora ma charakter transcendentalny. Cała historia ludzkości jest tu ujęta jako walka dwóch potęg transcendentalnych, potęgi dobra i zła. Apokalipsę można słusznie uważać za teologię dziejów, których Panem i ostatecznym końcem w sposób jednoznaczny objawia się Bóg.

ODWOŁANI DO WIECZNOŚCI

Sp. Ks. HENRYK LIGON

Ur. 24.V.1898 r. w Chorzowie, syn Pawła i Marii z d. Ligon. Po maturze w gimnazjum w Chorzowie w 1919 r. odbył studia teologiczne w uniwersytecie we Wrocławiu, gdzie przyjął święcenia kapłańskie w 1923 r. Pełnił służbę wikariusza w następujących parafiach: Katowice, św. P. i P. — 1923, Piekary — 1925, Czarny Las od 1935, gdzie zbudował nowy kościół w 1938 r., Piekary, gdzie był administratorem od 1941 r., Świerklany od 1947 r. mianowany tamże proboszczem w 1957 r. Zmarł 1.VII.1968 r. w szpitalu w Rydułtowach. Pochowany 4.VII.1968 r. w Świerklanach.

Sp. Ks. JAN JANOTA

Ur. 15.VII.1883 r. w Starym Bieruniu, syn Józefa i Marii z d. Szyja. Gimnazjum ukończył w Bytomiu w 1904 r. Po studiach teologicznych w uniwersytecie we Wrocławiu przyjął także święcenia kapłańskie w 1908 r. Pełnił obowiązki duszpasterskie jako wikary: w Zabrze, w Ujeście, w Bojszowach i Königswusterhausen. Administrację parafii Wyry objął w 1922 r. Mianowany tamże proboszczem w 1925 r. Rozbudował kościół parafialny w Wyrach w 1925 r. Zmarł 15.VI.1968 r. w Świątobliwiczach nie doczekawszy jubileuszu kapłańskiego, który miał obchodzić 22.6.br. Pochowany 19.VI.1968 r. w Wyrach.

Zmarłym kapłanom polecamy modlitwom wiernych, zwłaszcza tych, z którymi wiązała ich służba kapłańska.

Sp. ANNA PTOK
z d. Strzempek

w 63 r. ż., matka 3 dzieci, babka 7 wnuków, po krótkiej chorobie, zapożyczona św. Sakramentami 4.7.1968 r. w Gliwickim Instytucie Onkologicznym. Pochowana 8.7.1968 r. w Goduli.

Za udział w pogrzebie i pamięć w modlitwie Bóg zapłaci.

ZAKOŃCZENIE ROKU WIARY

W niedzielę 30. VI. 68. odbyły się na placu św. Piotra uroczystości, które zakończyły Rok Wiary, zainaugurowany przed rokiem na tym samym miejscu i przypominający nam 1900 rocznicę męczeńskiej śmierci dwu filarów Kościoła: pierwszego papieża św. Piotra i nauczyciela narodów św. Pawła. Na uroczystość tę składała się Msza św., którą koncelebrował przy specjalnym ołtarzu ustawionym przed fasadą bazyliki św. Piotra sam Ojciec św. wraz z 12 kardynałami i 14 arcybiskupami i biskupami w tym 1 opat, pochodzącymi ze wszystkich stron świata, w obecności licznych dostojników kościelnych i świeckich oraz tłumów wiernych. Dla podkreślenia jedności Kościoła a także jego powszechności Msza św. odprawiana była po łacinie, zaś niektóre jej części w różnych językach. Np. jedna lekcja czytana była po włosku, druga po francusku, Ewangelia zaś po hiszpańsku. Po Ewangelii Ojciec św. wygłosił homilię, po czym odmówił akt wzniesienia wiary ludu Bożego, wyrażający najważniejsze prawdy naszej wiary i podkreślający właśnie te, które w dzisiejszych czasach niepewności i dezorientacji wymagają wzmożenia i uwypuklenia. Podczas tej uroczystości Ojciec św. przekazał 12 kapłanom, przedstawicielom duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego z różnych krajów świata, swe specjalne orędzie skierowane do kapłanów całego Kościoła z okazji zakończenia Roku Wiary. Podczas Mszy św. został w szczególny sposób podkreślony udział w niej ludu rzymskiego przez to, że Ojciec św. osobiście rozdał Komunię św. 64 przedstawicielom wiernych z 32 okręgów Wiecznego Miasta. (II)

LITURGIA TYGODNIA

Niedziela, 4 sierpnia

IX niedz. po Zest. Duchy Św. Msza wł. Gl. Cr. Pref. o Trójcy Przenajśw. kol. zielony.

Poniedziałek, 5 sierpnia

M.B. Snieżnej, Msza „Salve...” Gl. Pref. o M. B. kol. biały.

Wtorek, 6 sierpnia

Przemenienie Pańskie Msza wł. Gl. Cr. Pref. wsp. kol. biały.

Środa, 7 sierpnia

Św. Kajetana, Msza wł. Gl. Pref. wsp. kol. biały.

Czwartek, 8 sierpnia

Św. Jana Pawła, Msza „Ojciec nasz...” Gl. or. wł. Pref. wsp. kol. biały.

Piątek, 9 sierpnia

Wigilia Św. Wawrzyńca, Msza wł. bez Gl. i Cr. Pref. wsp. kol. fioł.

Sobota, 10 sierpnia

Św. Wawrzyńca, Msza wł. Gl. Pref. wsp. kol. czerw.

Niedziela, 11 sierpnia

X niedz. po Zest. Duchy Św. Msza wł. Gl. Cr. Pref. o Trójcy Przenajśw., kol. ziel.

LITANIA WÓDZIECZNOŚCI

Trójcy Przenajśw., Miłosierdzia Bożemu i Bożej Opaczności, Najśw. Sercu Jezusowemu i cudownemu Jezusowi Koletańskiemu; Matce Najśw. i Niepokalanemu Sercu Maryi, wielbionej jako Matka Bolesna i Nieustającej Pomocy, czczonej na Jasnej Górze i w Piekarnach; Świętym Pańskim: Józefowi, Judzie Tadeuszowi, Bartłomiejowi, Antoniemu, Franciszkowi, Walentemu, Ekspedytowi, Andrzejowi Boboli, Wincentemu a Paulo, Cyprilianowi, Teresie od Dzieci, Jezus i Wszystkim Świętym i Patronom naszym; Sługom Bożym: Anieli Salawie, O. Maksymilianowi Kolbe, J. Nowi XXIII; Ks. Teodorowi Chrystophowi i O. Zygmuntowi Nestorskiemu (zmarłym w opinii świętości); Duszom zmarłych — składając podjękowania za wysłuchane prośby i wszystkie odebrane łaski, a szczególnie za powrót do zdrowia, szczęśliwie przeżytych operacji, pomysły rozwiązania, zdane egzaminy — prosząc równocześnie o dalszą opiekę w trudnych sytuacjach życiowych i uproszenie łask i błogosławieństwa Bożego: R. L. z Raciborskiego — B. P., Miasteczko Śląskie — Maria Żurawska, Bielawa — L. K. — Z. Z., Kościelna — W. Michał — Kaniowie — M. K., Katowice — K. G., Katowice — A. J., Dab — Aniela K., Jarosław — Zenon — Pr. T. — I. K., Katowice — J. D., Bieruń St. — Nowa Ruda — Maria Lewandowska — W. G. — H. M. — K. Ochot, Pszczyna — J. K., Mikołów — Gr. A., Gaszowice — Janina Dziwowska — J. J. C., Korzena — Edeltrauda Drost, Dziesizowice.

Z PORTUGALII

Rok Wiary został zakończony w Lizbonie 29. VI. uroczystą Mszą św., celebrowaną przez kardynała Cerejeira, miejscowego patriarchę. W uroczystości wzięło udział 141 kapłanów z całej Portugalii, którzy w święto św. św. Piotra i Pawła obchodzili rocznicę swych święceń kapłańskich. W katedrze miało przedtem miejsce całonocne nabożeństwo w intencjach Ojca św.

DZIAŁACZE BUDDYJSCY W WATYKANIE

Paweł VI przyjął w dniu 1. VII. 68. na specjalnej audiencji grupę działaczy buddyjskich z Japonii. W krótkim przemówieniu, wygłoszonym z tej okazji w języku angielskim, wskazał na to, że tylko wiara w jedynego Boga jest ostoją braterskiej współpracy, szacunku i porozumienia między poszczególnymi jednostkami i grupami osób tego samego narodu a także grupami międzynarodowymi. Przemówienie swe Ojciec św. zakończył inwokacją do Boga o błogosławieństwo dla całego narodu japońskiego, któremu złożył także życzenia wszelkiej pomyślności, dobrobytu i pokoju. (H)

NOWI KONSULTORZY

Paweł VI zamianował nowymi konsultorami Kongregacji dla Biskupów 7 osób spośród duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Wśród nominatów znajduje się także Polak, ks. prałat Bolesław Filipiak, dziekan Trybunału Św. Roty Rzymskiej. (H)